GŁOS WOLNY.

GLOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 66.

Dnia 30go Kwietnia 1865.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str Burton Crescent, W. C. London ; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego, 20, rue de Seine, à Paris.

KOLONIZATOROWIE POLSCY.

Trzy kwestye albo raczéj trzy złudzenia szkodliwy wpływ wywierają na pojęcia Emigracyi o jéj obowiązkach względem kraju : pieczątka czyli fikcya Rządu Narodowego, przedsiębierstwa kolonizatorów i oczekiwanie amnestyi. O fikcyi Rządu Narodowego powiedzieliśmy w przeszłym numerze Glosu Wolnego nasze ostatnie słowo. Dziś z kolei rozbierzemy myśl kolonizatorów polskich, ażeby z nią także stanowczo spór zakończyć.

A najprzód zapytamy się każdego sumiennego Polaka : kto ma interes w rozbijaniu Emigracyi na części, w wyciąganiu jéj to do służb obcych, to do krajów zamorskich, jak najdaléj od kraju, a nawet od Europy ; czy Polska czy jéj nieprzyjaciele ?

Powtóre, kto w przeszłości uporczywie zarządzał werbunkami do służb obcych i projektami kolonizacyj zamorskich? Czy demokracya polska wierząca w siły narodowe, w potęgę oswobodzonego ludu polskiego, czy reakcya usiłująca zamknąć sprawę narodową w ciasnych ramach dyplomacyi?

W odpowiedzi na te zapytania leży najlepsze odparcie wszelkich przedsiębierstw dzisiejszych kolonizatorów polskich.

Emigracya jest niemiłą Moskwie i jéj germańskim wspólnikom. Historya kiedyś powie, że Emigracya nie jednę ważną zaporę postawiła rozwojowi północnego przymierza. Emigracya niemiłą jest reakcyi polskiéj, którąby rada szczérze pogodzić się z wrogami i do współki z niemi prowadzić daléj dzieło powszechnéj niewoli. A więc kto tylko osłabia Emigracyą, kto ją rozrywa i krzywi jéj charakter narodowego posłannictwa, ten dogadza Moskwie i jéj germańskim wspólnikom, ten popiera dążności reakcyi polskiéj.

Emigracya nie potrzebuje kolonizatorów, ażeby mogła zapewnić sobie niezbędne utrzymanie i zachować swoją godność narodową. Praca i wytrwałość, poparte serdecznem współczuciem wolnych ludów, które piérwszą Emigracyą utrzymały tak wysoko na swojém stanowisku, nie zabrakną i teraźniejszéj. Widzimy, z jaką gorliwością mała a tak szlachetna Szwajcarya otworzyła swe gościnne ramiona wygnańcom polskim. Nie dziś to dopiéro naród francuzki składa niezaprzeczone dowody swych niezmiennych uczuć dla Polski i jéj nieszczęśliwych synów na wygnaniu. I w innych krajach wolnego zachodu Emigracya teraźniejsza tak jak dawniejsza znajduje gościnne przyjęcie, pomoc i ułatwienie pracy. Żyjemy jeszcze w peryodzie przejścia. Nowa Emigracya, po większéj części nieznająca języka kraju w którym przebywa, nieposiadająca fachowego usposobienia, napotyka wiele trudności w wynalezieniu stósownéj pracy ; nie mało jest takich, którzy w ciężkim niedostatku przeczekać muszą chwilę przygotowawczéj nauki lub rzemiosła. A jednak dzięki gorliwym staraniom komitetów i pojedynczych osób, dzięki czynnéj opiece rządu francuzkiego i szwajcarskiego, można powiedzieć, że dwie trzecie części nowéj Emigracyi posiada już zabezpieczone warunki utrzymania czy to pracą czy zapomogą. Reszta przy wytrwałości w usilowaniach, które dotąd nie słabną, po zwycięzeniu nieuniknionych przeszkód, które z każdym dniem się zmniejszają, przyjdzie także do takiego stanu, że własną pracą zapewni sobie skromne a niepodległe życie, i nie będzie zmuszoną w żadnym razie do przyjmowania złych i interesowanych rad, jakich jéj nieszczędzą uparci kolonizatorowie.

Ale jeżeli Emigracya nie potrzebuje kolonizatorów, to widać, że ci błędni rycerze lekkiéj pracy obejść się bez Emigracyi nie mogą ; mając na widoku cel osobisty, przedsiębierstwo handlowe lub przemysłowe, czekają narzędzi do poparcia takowych, to jest pieniędzy i ludzi ; nie ma tam nic narodowego ani politycznego, jest to czysta spekulacya nakształt tych tysiącznych werbunków, które się snują po Europie, a mianowicie w Niemczech, zkąd ludzie najłatwiéj wędrują w inne kraje dla zysku.

Tak myśl kolonizatorów polskich postawiona, tak obnażona z wszelkich pozorów patryotycznych, jakiemi ją ci panowie pokrywać usiłują, staje w właściwém świetle, z fałszywego ogólnego stanowiska przechodzi na zwyczajną spekulacyą osobistą, a spór nasz z kolonizatorami nie ma już innego celu jak tylko obronę pojedynczych a nieświadomych rzeczy osób przeciwko sidłom interesowanych przemysłowców.

Każde przedsiębierstwo handlowe lub przemysłowe, pragnące wciągnąć do swoich robót pewną liczbę osób i kapitałów, jeżeli jest poważne i uczciwe, rozpoczyna zwykle swe operacye od przedstawienia publiczności całego planu swoich pomysłów a szczególniéj rękojmi, jaką posiada, i podstawy, na któréj się opiera. Nasi kolonizatorowie przeciwnie postępują. Najprzód pozorami ogólnego dobra chcą złowić adherentów i kapitalistów, a potém dopiéro udają się do władz, od których ich przedsiębierstwo zależy, pokazują im zdobyte już albo obiecane poparcie ze strony polskiéj i starają się uzyskać ich zatwierdzenie i pomoc. Najczęściéj entrepryza upada w samym zarodku brakiem jakiegobądź poparcia przez zamożnych rodaków i wstrętem do awanturnictwa emigrantów. W najlepszym razie, kiedy się uda kolonizatorom wyżebrać kilka tysięcy franków i złowić kilkunastu niedoświadczonych młodzików, wsiadają na okręt w téj myśli, że przybywszy do piérwszego portu zamorskiego, puszczą na los przypadku swoje ofiary, a sami pójdą gdzieindziéj szukać znowu lekkiéj pracy.

Taka była mniéj więcéj koléj dotychczasowych przedsiębierstw naszych kolonizatorów.

Jest temu lat 20 czy 25, jak książe Adam Czartoryski, po rozmaitych zawodach kolonizatorskich w Algierze, w Portugalii i Hiszpanii, przedsięwziął także założenie kolonii polskiéj w Turcyi, tuż pod Konstantynopolem. A był to, jak jego domownicy mawiali, pan możny i mądry; miał stosunki z gabinetami; papież, jezuici i wszelkiego rodzaju misyonarze bardzo mu sprzyjali. Adamówka, tak się bowiem nazywała owa kolonia, miała być nadto bardzo ważnym punktem dla przyszłych widoków strategicznych i dyplomatycznych księcia Adama. A więc przedstawiała wiele warunków pomyślności; możni rodacy ją popierali, gabinety zachodnie jéj sprzyjały, misyonarze i jezuici widzieli w niéj nowy środek podkopania islamizmu. I cóż się z niéj stało? Oto w najsmutniejszym stanie wegetuje tam kilku czy kilkunastu poczciwych wiarusów, którzy obietnicom księcia Adama zawierzyli; z Adamówki pozostało się imie świadczące, jak fałszywe są spekulacye polskich kolonizatorów.

Ażeby być kolonistą, potrzeba posiądać cztery niezbędne warunki: myśl stanowczo powziętą opuszczenia na zawsze rodzinnéj ziemi; familią, która dla wielu ludzi jest kresem wszelkich obowiązków i mozołów; niezłomną wolę oddania wszystkich władz swych na robienie majątku; kapitał przebiegłości i monety odpowiedni przedsięwzięciu. Kto bez tych usposobień i zasobów niezbędnych puszcza się w dalekie a nieznane mu strony, doznaje rozpaczliwego rozczaru, marnieje jak roślina niestósowna do ziemi i klimatu lub staje się pastwą nędzy i narzędziem potyrania.

Pytamy się jeszcze, czy Polak Emigrant, który ani jednego z powyższych warunków nie posiada; który żyje ciałem za granicą a czuciem i myślą w rodzinnych stronach; który zwyciężony chwilowo w walce za kraj nie traci nigdy nadziei odnowienia téj walki; czy Polak Emigrant może być kolonistą? Żyjemy 34 lat w Emigracyi. Moglibyśmy na tuziny policzyć projekta kolonizatorów. A nie ma ani jednego kąta na świecie, gdzieby się jaka kolonia polska przyjęła, nawet tak uposażona opieką możnych rodaków i życzliwością obcych jak Adamówka. Bo Polak Emigrant kolonistą nie jest i nim być nie może. Złudzenie, nieświadomość i nędza mogą go oddać chwilowo w ręce spekulatorów, w sidła kastowych rachub; ale wkrótce złudzenie mija, gorzkie doświadczenie następuje i przypomina sobie bajkę o tym, co rzucił w wodę mały kawałek mięsa dla wielkiego cienia.

KORESPONDENCYA.

Zürich, 19 kwietnia 1865.

Obecnie nie wiele u nas nowego słychać. Co uczciwe, pracuje spokojnie i z utęsknieniem czeka chwili, w któréj ich kraj zawezwie do nowéj walki z wrogiem. Intryganci pokątnie i bardzo ostrożnie pracują—ale dla siebie. Emigracya tutejsza czuje potrzebę zorganizowania się w jedno ciało—ale czysto demokratyczne. Minęły czasy kiedyśmy wierzyli w połączenie i szczérą zgodę wszystkich odcieni, ale to nastąpić nie może, bo woda z ogniem połączyć się nie da. W myśli połączenia wyszła tu odezwa Kazimierza Szczanieckiego, wzywająca całą Emigracyą do zgody i jedności. Wierzymy w poczciwe i dobre chęci p. Szczanieckiego, ale nie możemy uwierzyć w skutek. Partya reakcyjna chce zgody z demokracyą, a o ile jéj się sposobność nadarzy, sieje niezgodę między nami; często używa nawet podstępów, aby na swojém pokazać. Co nie z jéj kółka, to głupie i nieuczciwe; co nie przez jéj wspólników rekomendowane, to nie zasługuje na wiarę.

Przed kilkoma tygodniami towarzystwo kassy oszczędności miało swoje zebranie jak zwykle w Café Züricherhof. Debatowano na co obrócić fundusze towarzystwa. Różne były zdania. W końcu p. Czekoński dowodził, nie wiém czy dowiódł, że fundusze towarzystwa kassy oszczędności nie powinny być na żadne cele obracane jak tylko rozdzielone pomiędzy członków tegoż towarzystwa, dodając: "członkom naszego towarzystwa słusznie i sprawiedliwie należą się te fundusze, bo nasze koło dało wiele dowodów prawego patryotyzmu i zasłużyło się krajowi." Świat polski dotąd nie wiedział, że aby być prawym patryotą, trzeba podpisać adres wierno poddańczy do Cara Moskiewskiego, jak to kilku członków towarzystwa kassy oszczędności uczyniło.

Koszary polskie zwinięte zostały od 1 kwietnia i odtąd rząd tutejszy żadnéj nie daje pomocy. Kilku Polaków, którzy przed zamknięciem koszar nie znaleźli żadnego zatrudnienia, są teraz bez sposobu do życia. Centralna komisya tutejsza, złożona z jednego Polaka, jednego Niemca a reszty Szwajcarów, dosyć ozięble stara się o umieszczenie biédnych emigrantów. Bez wątpienia spełniałaby gorliwiéj swe obowiązki, gdyby nie była pod wpływem pana hrabiego Platera, urzędowego patrona ex-dyktatora Langiewicza.

Komitet Szwajcarsko-Polski jeszcze się nie zawiązał.

Pan Langiewicz coś podobno wielkiego zamyśla, ma coś na wielką skalę urządzić, czy przypadkiem nie 40milionową loteryą księcia Sapiehy. Gdyby się to *coś wielkiego* pana Langiewicza tak smutnie nie skończyło jak jego dyktatura.

O REWOLUCYONIZMIE NOWOCZESNYM.

KURS JENERAŁA MIEROSŁAWSKIEGO W 1865 R.

Treść Odczytu Igo—Definicye. (*)

Rewolucya jest to dźwiganie się z odrętwienia wszystkich utajonych lub przełamanych władz poczuwającego się do udzielności narodu, ku wyzwoleniu go od wszelkiego ciemięztwa. Oba rozmiary powierzchni jeograficznéj a głębokości społecznéj, w jakich odbywać się musi wszelka rewolucya, są nieoddzielne we wszystkich jéj pojawach; czyli że insurekcya narodowa przeciw jarzmu lub najazdowi ościennemu a jednoczesne rozsadzanie ucisku lub zapór społecznych, ktore się zowią *kontrarewolucyą*, są dwoma równoległemi trybami jednéj i téj saméj rewolucyi; a zatém w dziejach nie ma powstań narodowych bez rewolucyi społecznéj, i odwrotnie, pod opatrzną karą niedoczynu a powtarzania takowego, aż dopóki się oba te tryby wyzwolenia nie zejdą w dokładnie wzajemném dopełnieniu, ku postawieniu odnowionego i trwałego państwa.

W takich rozmiarach chronologicznych, rewolucya narodowa jest uporczywym ciągiem niedoczynów powstańczych od momentu *poznania się* narodu, jako niezbędna i nieprzełomna funkcya w rzeszy humanitarnéj, aż do wywalczenia sobie w téj rzeszy miejsca i powagi tą szczególną funkcyą obmierzonych. I tak np. rewolucya niemiecka trwa w dziejach od r. 1520 do 1648, a wysila się w powstańczych niedoczynach nieokreślonych narodowości, przedzielanych tyluż zupełnemi reakcyami, aż do trzeciego okresu wojny Trzydziestoletniéj. Dopiéro w r. 1630 ustala się równoważnie z ciemięztwem Cesarsko-papiezkiem, a jeszcze przez lat 18 dobijać się musi o miejsce w dziejach i sprawach nowożytnych, pod niedokładnym kształtem półplemienia federacyjnego. Z tych założeń wynika: że rewolucya przyłożyć się nie może ani do materyi kosmicznéj ludzkości, ani do ciekłych czy sypkich jéj przelewów odróżnianych pod nazwą rass, plemion i hord, ani do nieletnich i niewypróbowanych w sile i duchu swoim półnarodowości, lecz dopiéro do uzupełnionego i wylegitymowanego dziejowo narodu, czyli do wydzielonéj i ustalonéj już bryły humanitarnéj.

W dziejach starożytnych rewolucya nie pojawia się, aż dopiéro po wydzieleniu się i ustaleniu się trzech narodowości: greckiéj, rzymskiéj i kartagińskiéj w naczyniu morza Śródziemnego; w Średnich Wiekach rewolucya nie ma ujęcia w półnarodowościach próbujących dopiéro swojéj żywotności pod kontrarewolucyjném ciśnieniem kosmopolitycznéj feudalności. Piérwszym popisem rewolucyi w świecie chrześciańskim jest powstanie narodowo-reformatorskie Czech Husyckich; ale pora dla przewagi rewolucyi nad zaległościami

* Zobacz Wstęp do tego Kursu w *Głosie Wolnym* z d. 20 kwietnia, Nr. 65.

świata średniowiecznego jeszcze nie nadeszła, i dla tego piérwsze to wstrząśnienie cywilizacyjne upada wraz z bohaterskim narodem, który się na przykład i wykup wszystkich następnych zawcześnie poświęcił.

Ze względu na kształty państwowe, rewolucya jest przeważnie rozkładowa czyli analityczna, jaką była w Niemczech i Niderlandach, jaką będzie także przy rozpadaniu się agglomeratów rosyjskiego, austryackiego, prusskiego i tureckiego; albo przeważnie attrakcyjna czyli syntetyczna, jak w Anglii i Francyi. Jednakże właściwie mówiąc, wszelka rewolucya musi zostać u celu swojego organicznie syntetyczną, bo inaczéj nie byłaby prawdziwą rewolucyą, a tylko jałowém i bezdzietném wstrząśnieniem. Ztąd wynika: że rewolucyj niepotrzebnych w dziejach odpowiedzialnego za siebie narodu być nie może, a następnie, że tą nazwą obejmują się tylko wyzwolenia narodowe, które przynoszą nową księgę objawienia sprawiedliwości społecznéj i międzynarodowéj, lub tego objawienia stopień wyższy, ku wspólnemu postępowi całéj rzeszy chrześciańskiéj: czyli że już żaden naród wyzwolić się nie może w sobie samym i dla siebie samego, lecz czy wyzwoleniem czy ujarzmieniem swojém potrąca dodatnio lub ujemnie wszystkie narody chrześciańskie; przeto każdy naród ujarzmiony odpowiada za swoją niewolę, jako za najcięższy grzech humanitarny przeciw całéj ludzkości. Od czasu jak sprawiedliwość rewolucyjna zastępiła średniowieczne fatum feudalności, rewolucya nie pozywa już tyranów, ale niewolników przed swój trybunał.

Wszystkie dzisiejsze powstania narodowe są w piérwszym okresie swoim a w powierzchni, rewolucyą rozkładową, to jest: wydzielaniem się napowrót, ku doskonaleniu się rozwojem własnéj natury, organizmów zwichniętych i zgwałconych przez agglomerata sztuczne nazwane państwami; jednakże to samo powstanie, ażeby się powiodło, musi być w głębokości organicznie syntetyczném, ażeby do życia udzielnie wyższego przebudować sobie nowe społeczeństwo. Jak płód żaden nie może się wyłonić z powłoki, która go fizycznie gniecie i unieruchomia, dopóki wewnętrznie ukrytą mocą chemii organicznéj nie wyboli sobie twardzizn do jéj rozsadzenia a zarazem zupełnego wątku swojéj przyszłéj istoty, tak każdy naród chcący zyskać lub odzyskać swoją *autonomią* musi przystąpić do powstania rozkładowego z gotowemi już do tego narzędziami i z dokładnym mikrokozmem swojéj przyszłéj normalnéj postaci, to się nazywa w powstaniu *mieć swoją ideę rewolucyjną*, dla zrealizowania któréj wojna z obcém ciemięztwem jest tylko operacyą chirurgiczno-pomocniczą. Wszelkie zatém powstanie, które nie jest brzemienne żywotnym przerobem zepsutego pod jarzmem społeczeństwa, jest daremną gimnastyką fizyczną, którą wprawniejsza zawsze gimnastyka ciemięztwa zawsze téż przełamie.

Rewolucye syntetyczne służą rzeczywiście tylko narodom państwowo udzielnym. Anglia i Francya jedne dokonały u siebie takiéj rewolucyi; jednakże ku wyzwoleniu swojemu dwa te wczesne i możne narody musiały przejść, z przekładnią tylko epok, sił i trybów rewolucyjnych, przez wszystkie fazy, trudy i ewolucye powstania narodowego, wbrew swoim wrogom wewnętrznym i zewnętrznym. Czyli że u nich na piérwszym planie wydaje się rewolucya wewnętrzna, a na drugim wojna ościenna; w powstaniach narodowych przeciwnie optyka historyczna wywraca ten stósunek, ale w summaryczném rzeczywistości wypadkow, przeciwieństwa są równe w obu rodzajach rewolucyi, albowiem w jednym jak w drugim, po jednéj stronie stoi większość narodu a po drugiéj mniejszość w przymierzu z wrogiem zewnętrznym. Siła téj kontrarewolucyjnéj mniejszości nierównie jawniejsza w rewolucyach syntetycznych, aniżeli w powstaniach narodowych, gdzie występować nie może jak tylko pod niedogodną postacią familijnéj zdrady. Ta siła kontrarewolucyjna we wstrząśnieniach syntetycznych z okładem kompensuje względną słabość zewnętrznych najazdów i koalicyj, przeciw zrewolucyonizowanéj części narodu, ale za to ta część, mając dokładne i namiętne pojęcie swojego celu organicznego, ani odróżnia ani rachuje przeciwieństw wbrew sobie sprzymierzonych, aż wszystkich razem nie pokona. Przeciwnie, narody dźwigające się dopiéro z obcego ujarzmienia nie mają zmysłu na dostrzeżenie zdrady familijnéj, tają ją same przed sobą, pielęgnują w swoich wnętrzach, aż w nich nie przegryzie wszystkich wątków rewolucyjnie organicznych, a zatém wszelkiéj mocy powstańczéj przeciw obcym ciemięzcom. Dla tego to w powstaniach narodowych piérwszym warunkiem powodzenia jest jawność rozkładu interesów społecznych i partyj takowe wyrażających, zkąd od razu rzetelny bilans sił powstańczych a kontrarewolucyjnych, między któremi nie może być zdrady, skoro będzie zaradcza przepaść. Przy takiém téż wstępném rozgrodzeniu się, naród powstający nie tylko pozna przewagę swoją nad wewnętrzną kontrarewolucyą, ale jeszcze odbierze jéj definicyą partyi narodowéj, a wtedy zniknie i wszelka wartość jéj posiłku dla najazdu zewnętrznego. Od téj hygienicznéj epuracyi sił powstańczych w narodzie zależą wszystkie jego powodzenia przeciw obcemu ciemięztwu, jak od zdrowia szermierza zależy cała jego zręczność muszkularna.

Skoro rewolucyą nazywamy solidarny szereg wstrząśnień narodu w jednym duchu i ku jednemu organicznemu celowi przezeń odbywanych, a rewolucye syntetyczno-społeczne tém się tylko różnią od powstań o niepodległość, że głównym wrogiem piérwszych jest arystokracya wewnętrzna, drugich zaś najazd zewnętrzny, jeżeli położymy na szali piérwszych wszystkie insurekcye domowe, a drugich wszystkie insurekcye o niepodległość, przekonamy się z dziejów, że piérwsze bywają powszechnie mozolniejsze i dłuższe od drugich. Ponieważ atoli niedoczyny insurekcyj domowych nie zapisują się do dziejów męczeńsko-heroicznych jak niedoczynne usiłowania narodów przeciw widomie obcemu jarzmu, wydaje się z ostatecznego rezultatu, jakoby rewolucye narodów ościennie niepodległych zawsze się udawały, a powstania narodów zawojowanych bardzo rzadko. Właściwiéj by powiedzieć, że jedne czy drugie wtedy dopiéro się udają, kiedy zostaną rzetelną rewolucyą, to jest rozwinięciem wszystkich sił organicznych narodu przeciw martwemu cięzeniu zapór wewnętrznych czy zewnętrznych, które się ich rozwinięciu sprzeciwiały. Mówi się wtedy, że rewolucya *dojrzała*.

ENCYKLIKA CARA. (*)

Le Droit de la Russie et le Tort de la Pologne.

(O Ruskoi prawdie i Polskoi krywdie.)

Jeden młody literat francuzki, wielki miłośnik sławiańskich ludów a szczególniéj narodu Polskiego i Czeskiego, pan Ludwik Leger, przełożył na francuzki język ciekawą broszurę drukowaną w Moskwie w miesiącu lipcu 1863 r. za pozwoleniem cenzury, w drukarni Uniwersytetu Moskiewskiego pod tytułem: *O Ruskoi prawdie i Polskoi krywdie.* Jest to urzędowy manifest Cara do ludu Rossyjskiego, pisany w chwili, kiedy powstanie Polski rozwinięte do najwyższéj swojéj potęgi poruszyło współczucie całéj Europy i zajmować poczęło na seryo uwagę zachodnich mocarstw. Car uczuł widać prawdziwe niebezpieczeństwo wewnątrz i zewnątrz Polski, bo tak jak w roku 1812, jak w czasie Wojny Krymskiéj, postanowił poruszyć ku swojéj obronie fanatyzm religijny ludu moskiewskiego. A wiadomo co może fanatyzm ludu opóźnionego o 300 lat w cywilizacyi.

Dla tego pan Leger nazwał ów manifest rządu moskiewskiego Encykliką Cara, jako wyraz dogmatu petersburskiego papieża.

Oczywiście co tylko fałsz, chytrość i obłuda wynaleźć mogły, niedorzeczności, zniewagi i złości, wszystko to zebrane zostało w téj małéj książeczce (56 stronnic in 8°), ażeby nienawiść ciemnego ludu Rossyjskiego do Polski podnieść do najwyższéj potęgi.

"Polacy zbuntowali się—powiada manifest Cara—ażeby w dzie-"wieciu guberniach rossyjskich (na Litwie i na Rusi) zniszczyć "z korzenia wiarę prawosławną, sprowadzić lud rossyjski który "tam żyje na wiarę łacinską, ażeby ten lud uznał za naczelnika "kościoła nie Naszego Pana Jezusa Chrystusa, ale papieża "Rzymskiego, ...

"Jedném słowem, Polacy chcą, ażeby Rossyanie i Chrześcianie "prawosławni odstąpili świętych praw ich przodków, ażeby porzucili "Prawosławie, błyszczące jak słońce swoim czystym blaskiem, "dla papieża Rzymskiego i dla przewrotnych księży kościoła "łacińskiego."

* *L'Encyclique du Tsar*, Paris, chez Charles Douniol, Libraire-Editeur, 29, rue de Tournon, 1865.

To miał być cel religijny powstania. Cel polityczny i społeczny z równą prawdą jest przedstawiony. Potem następuje opis saméj walki.

"Na początku 1863 r. wtenczas kiedy wszystko zdawało się "być spokojném, Polacy zmówili się tajemnie nad sposobami "rozpoczęcia buntu i wytępienia wszystkich Rossyan będących "wówczas w Polsce. Postanowili w nocy z 11° na 12 (22 stycznia) "wyrznąć naszych żołnierzy spiących w koszarach i po wsiach. "Jakoż wyrznęli ich wielką liczbę, spalili ich dużo żywcem, "a potém tańcowali po ich trupach jak po psach. Ich popi łacińscy, "ich ojcowie duchowni, nie tylko ich nie odwodzili od takich "zbrodni, ale owszem sami ich nauczali jak mają robić, błogo- "sławili sztylety zabójców i odmawiali modlitwy nad niemi.

. . . .

"Podobni do rozbójników, żyją w lasach; unikają sił przeważnych "a potém się łączą; tam zaś gdzie są w sile, to zabijają i mordują "bez litości, palą domy, wieszają chłopów którzy nie chcą zdradzać "Cara, nawet starców i dzieci, kobiety ciężarne—widziano je zle- "gające po uduszeniu. Najwięcéj wieszają ich popi wyznania "łacińsko-heretyckiego. Jak który z naszych wpadnie w ich ręce, "męczą go najokropniejszemi torturami; zdzierają mu skórę na "piersiach i śmiejąc się mówią, że awansował do gwardyi cesarskiéj "za waleczność, że mu sprawili piękne wyłogi, rozpruwają mu "brzuch kosami, przybijają mu paszpost na piersiach, wieszają go "za nogi, obchodzą się jedném słowem jak ludzie dzicy nieznający "Boga. Burzą i palą kościoły prawosławne i zabijają w męczar- "niach księży prawosławnych."

Oto są niektóre próbki Carskiéj prawdy, Carskiéj nauki i Carskiéj wiary. Więcéj ich przytaczać nie mamy odwagi, tak są okropne bezczelnością.

Pan Leger miał jednak tę odwagę; przełożył na język francuzki od początku do końca tę rzeczywistą Encyklikę Carską przeznaczoną do tajnego użytku na zepsucie nieszczęśliwego ludu rossyjskiego. Wdzięczni też jesteśmy panu Leger; wybrał on najlepszy sposób pokazania co to jest barbarzyństwo moskiewskie.

KSIĄŻE CZARTORYSKI I PAPIEŻ.

Czytamy w dzienniku *Le Siècle* z dnia 28 kwietnia b. r.

"Rzym, 21 kwietnia.

"Książe Czartoryski, przybywszy do Rzymu w tych dniach, "prosił o posłuchanie u papieża. Papież odmówił mu takowego. "A ponieważ ta odmowa zdziwiła wiele osób otaczających go, "mówią, jakoby papież tłómaczył się tém, że nigdy nie użyczy "szczególnego posłuchania człowiekowi, który zwodniczemi złu- "dzeniami, jakie utrzymywał w Polsce wierząc emigrantom jego "otaczającym, stał się przyczyną wszystkich klęsk tego nieszczęśli- "wego kraju. Książe Czartoryski objawił żywe oburzenie z tego "powodu i wyjechał tego samego dnia do Neapolu."

Przypisek Redakcyi.—Jeżeli Ojciec Święty miał na względzie złudzenia interwencyi zachodniéj, jakiemi książe Czartoryski dobił ostatnie powstanie i stał się jednym z najpiérwszych grabarzy Polski, to słusznie zrobił kiedy odmówił posłuchania takiemu człowiekowi. Jeżeli zaś złudzeniami nazywa wytrwałość Polski w obronie narodowości, wolności i wiary, to znowu oburzenie księcia Czartoryskiego pojmujemy, gdyż on pod tym względem bardzo mało jeżeli nic wcale nie zawinił, a dowód—że były ajent Rządu Narodowego tajnego uzyskał, jak słychać, zupełne przebaczenie Austryi i wraca nie długo na stałe mieszkanie do Galicyi.

ANGLIA I NOWE WYCHODŹTWO POLSKIE.

Międzynarodowy obowiązek wspierania kilkotysięcznéj nowéj Emigracyi Polskiéj nie został stósunkowo rozdzielony na wolne i sprawie naszéj przychylne narody. Gdy mała Szwajcarya wysila się, aby wesprzeć, zatrudnić i pomieścić więcéj nad tysiąc nowych towarzyszów naszéj tułaczéj niedoli, zamożna Anglia nie ponosi żadnego ciężaru, gdyż kilkunastu młodym braciom, którzy do jéj portów zawinęli, własni rodacy o swoich środkach dopomogli do wynalezienia pracy i zatrudnień. Komitet też Polski na Wielką Brytanią i Irlandyą już na mityngu 1 marca zwrócił uwagę publiczności angielskiéj na tę niestósunkowość rozkładu międzynarodowéj pomocy, należnéj nowemu wychodźtwu polskiemu, i wezwał ją do wzięcia przypadającego na nią udziału. Jakoż w skutku dalszych starań tegoż Komitetu, Narodowa Liga, która podczas powstania zajmowała się agitacyą w Anglii w celu dopomożenia Polsce do odzyskania Niepodległości, na posiedzeniu dnia 27 kwietnia, podjęła się obowiązku niesienia pomocy nowemu wychodźtwu nie tylko w Anglii ale i w innych krajach i zbierania na ten cel funduszów. Markiz Townshend przyjął urząd skarbnika. Liga ma w tych dniach wydać odezwę do publiczności angielskiéj o składki. Komitet Polski dostarczył jéj materyałów, jakie mu co do istotnego położenia nowéj Emigracyi Komitet Reprezentacyjny, ob. Leonard Chodźko i ob. Alexander Zabielski nadesłać raczyli. Według tych źródeł, w saméj Francyi pozostaje jeszcze 1800 młodych wychodźców bez zatrudnienia a z tych około 1200 nie pobiera ani żołdu od rządu ani wsparcia od komitetów. Jest więc szerokie pole dla filantropii angielskiéj. Odezwa Ligi nie pominie potrzeb inwalidów polskich i między innemi zawezwie publiczność angielską do wspierania szkoły wojskowéj założonéj przez A. Zabielskiego. W razie, jeżeliby nowi wychodźcy polscy w większéj przybyli liczbie do Anglii, Liga sądzi, że nie mogłaby im dać skuteczniejszéj pomocy nad umieszczenie ich w rzemiosłach, fabrykach i handlach, przez co postawiłaby ich w możności zarabiania przez własną pracę na życie. Liga nie podziela myśli, aby starać się o zapomogę rządową dla nowo przybyłych braci, gdyż doświadczenie okazało, że ci wychodźcy polscy, którzy znaleźli tymczasową pomoc u ludu angielskiego, dopóki nie nauczyli się języka krajowego i rzemiosł, zapewnili sobie stałe i dostateczne utrzymanie, gdy przeciwnie ci, co otrzymali skąpą zapomogę rządową, przyzwyczaili się na niéj polegać i dotychczas nie potrafili zdobyć sobie niezależnéj pozycyi. Wielka ich część pozostaje ciągle w nędzy, nie jest w stanie dać żadnego wychowania swoim dzieciom i zmuszona na starość wyciągać ręce po jałmużnę albo do Towarzystwa Literackiego albo do pojedynczych osób. Zdaniem Ligi, udzielenie zapomogi rządowéj nowo przybyłym braciom jeszcze i z tego względu nie byłoby dobrodziejstwem ale szkodą, że odstręczyłoby od zajęcia się ich losem lud angielski, który przez nauczenie ich rzemiosł i handlów, ułatwienie im przystępu do zyskownych zatrudnień, mógłby postawić ich rychło w możności zarobkowania własnego na życie.

LOTERYA NA KORZYŚĆ SZKOŁY WOJSKOWÉJ W PARYŻU.

Bilety téj loteryi znajdują większy pokup w Anglii i Francyi, aniżeliśmy się spodziewali. A zdaniem naszych korespondentów, znalazłyby jeszcze większy pokup, gdyby oznaczona była ilość wypuszczonych w obieg biletów, oszacowana wartość fantów do wygrania, wyrażone miejsce jéj wylosowania, i gdyby agentom uproszonym do rozprzedania biletów doręczone były fotografie, za pomocą których mogliby dać swoim znajomym namacalne wyobrażenie przynajmniéj o kilkunastu przedmiotach większéj wartości do nabycia. Loterye są dla tego praktycznym sposobem zebrania pieniędzy na cele dobroczynne, że zostawiają datkującym nadzieję zysku. Potrzeba zatém szanse tego zysku ściśle oznaczyć i zapewnić. Dla tego warto urządzicielom loteryi zastanowić się nad powyższemi uwagami i według tychże, dopełnić formalności, któreby mogły zaręczyć skutek. Niech powiększą rozmiary loteryi, wypuszczą w obieg przynajmniéj 200000 biletów, zbiorą fantów w wartosci 50000 franków, odroczą termin rozegrania loteryi dla lepszego rozwinięcia czynności jeszcze na pół roku i niech wydadzą okólnik do tych, co dotąd bilety rozebrali, z uzupełnieniem formalności i z wytłómaczeniem, że odroczenie terminu nastąpiło dla zapewnienia większych korzyści wygrywającym, a mogą liczyć na powszechne poparcie. Powiększenie rozmiarów loteryi zabezpieczy utrzymanie szkoły, a złożenie dodatkowych rękojmi przekona kupujących bilety o dobréj wierze przedsiębierstwa.

w Drukarni Polskiej 1, Sandwich Street, Burton Crescent, W. C. London.